

Motorami po malinach, czyli sensacja na scenie! • Sukces Hanuszkiewicza — sukcesem Słowackiego • Trening do roli: sąd nad Balladyną! • Winna jest... nagany! • Piękne śpiewanie o śmierci • Symfonia psalmów — po dziewięciu latach • Kultura u bram TV • Szukam protekcji, albo biletów...

Trudno dziś pisać cokolwiek o życiu kulturalnym stolicy, nie zaczynając od *Balladyny* u Hanuszkiewicza. To wydarzenie, które opisało już mniej lub bardziej dokładnie w dziesiątku czasopism (także w P. 1511), a które przecież niezmiennie intryguje i pobudza do niekończących się dyskusji. Dyskusje zresztą dotyczą raczej szczegółów, bo na ogół wszyscy zgadzają się, że eksperyment jest nad wyraz udany! Tylko — czy eksperyment? Czy komiksowe potraktowanie dzieła znanego od lat szkolnych niemal na pamięć: ustrojenie go w biały smoking Kirkora, cepliowskie stroje *Balladyny* i *Aliny*, kostium *Barbarelli* dla *Goplany*, osadzenie go na trzech *Hondach* i zaanonsowanie malinowym neoneem istotnie — było eksperymentem?

Nie wydaje się. *Hanuszkiewicz* za wiele już przedstawił „eksperymentalnych” odczytów Słowackiego, Norwida czy *Krasińskiego*, aby nie uznać ich za jedną, przemyślaną do końca i konsekwentną drogę przyswajania dzisiejszemu widzowi, szczególnie młodemu widzowi wielkiego repertuaru romantycznego, naszej wielkiej klasyki. Nie jest to, oczywiście otwieranie wszystkiego jednym kluczem; każda inscenizacja zaskakuje, szokuje nieoczekiwanymi rozwiązaniami.

Balladyna jest u *Hanuszkiewicza* przede wszystkim — w przeważającej swojej części — nieodparcie śmieszna!... Ubolewał ktoś kiedyś, bodaj *Boy*, że gdy *Balladynę* wystawiono w Paryżu, nietrafny przekład i niezrozumienie specyfiki dzieła, spowodowały klępkę: po prostu paryżanie w najbardziej dramatycznych momentach — pękali ze śmiechu... Dziś, z perspektywy inscenizacji *Hanuszkiewicza*, można dojść do wniosku, że albo francuski spektakl, albo francuska publiczność, byli jedynymi w owych czasach, którzy odczytali *Balladynę* jak trzeba! To... powinno być zabawne, powinno być komiczne, aż do momentu, w którym w całość parodię, ironię, groteskę — strzela prawdziwa, wielka tragedia.

W ciągu zaledwie paru tygodni spisano o inscenizacji *Hanuszkiewicza* chyba niezły tomik recenzji i omówień krytycznych. Nikt jednak — o ile wiem — nie wysnuł z tej inscenizacji najważniejszego wniosku. Tego, że właściwie bardzo trudno będzie już odtąd odczytywać *Balladynę* inaczej. Ze ci, którzy bawią się w Teatrze Narodowym znakomicie podanymi tekstami *Pustelnika*, śmieją się „całą gębą” z gier *Kirkora*, z kapitałnie zagranej roli *Matki* (półki naturalnie nie wylupią jej oczu, bo później nikomu nie jest do śmiechu), nie będą już w stanie przyjmować tych tekstów „na poważnie”, na serio. Kto zgodzi się na reinhardowską koncepcję *Goplany*, jeżeli obejrzał w tej roli *Bożenę Dykiel* (nie myślę o kostiumie i *Hondzie*, lecz o całym ukształtowaniu postaci)?

Hanuszkiewicz odczytał utwór poprzez — jak twierdzi — Epilog. Ten fragment tekstu, który tak nie przystawał do dotychczasowych koncepcji *Balladyny*, że z reguły opuszczano go niemal we wszystkich inscenizacjach, okazał się — najlepszym kluczem i wskazuje dosyć sugestywnie, że Słowacki pomyślał *Balladynę* właśnie tak, jak zrealizował ją *Hanuszkiewicz*, a nie jak grywano ją przez dziesiątki lat. Paradoksalne, lecz bardzo prawdopodobne — nawet jeśli założymy te głośnie już anachronizmy: japońskie motory szalejące po malinach, zdalnie sterowane zabawki-czołgi, którymi rozgrywana jest bitwa między wojskami von *Kostryna* i *Kirkora*... Bo przecież sam Słowacki wprowadził już do *Balladyny* anachronizmy wcale od tych nie łagodniejsze.

Zatem sukces *Hanuszkiewicza*, będący zarazem sukcesem Słowackiego; okazało się bowiem, że tak podana *Balladyna* jest znowu atrakcyjna, świeża, żywa, zabawna... A aktorzy? Czy spektakl jest także ich

sukcesem? Na pewno! Zwłaszcza *Kłosińskiego* (*Pustelnik*) i *Majdy* (*Matka*), lecz także *Siemiona* (*Grabiec*), *Bożeny Dykiel* (*Goplana*), *Kopiczyńskiego* (*Kirkor*). Nie wszystkie trudy — najtrudniejszej roli, to fakt — pokonała *Anna Chodakowska* — *Balladyna*. Nawet mimo tego, że do wielkiej sceny sądu, trenowała, jak się zdaje, ostro, w jednym z udzielonych przez siebie wywiadów.

Młoda ta i bardzo zdolna aktorka, która dopiero co opuściła mury szkoły teatralnej, zajęła się w wywiadzie udzielonym barwnemu tygodnikowi stosunkami i poziomem naszej telewizji i filmu, gromiąc wszystko z pozycji geniusza, który do tego co się w tym światku dzieje, nie poniżyłby się nigdy w życiu. *Nieufność aktora wobec scenariusza łączy się z nieufnością do reżyserów. Skoro bowiem nie ma u nas prawie filmów dobrych — oznacza to, że jest zarazem niewielu reżyserów, z którymi aktor miałby ochotę współpracować.*

Zadziwiona tym, że starsze koleżanki i koledzy czasem jednak w filmie, a zwłaszcza w telewizji, występują — wymyśla im z kolei od chałturzystek (to bardzo modne słowo, które używa się zawsze w złym znaczeniu): *Chultura jest przestępstwem... Skoro zaś już istnieje, szanujący się aktor powinien umieć się jej przeciwstawić. Sama, wie naturalnie, że kapłanki łatwizny same sobie wyrządzają krzywdę. Ze trzeba dokonywać wyboru. Albo ambicje artystyczne, albo dwa tysiące złotych miesięcznie więcej.*

Mocne słowa! Ale *Balladyna* też przecież sądzi surowo: *Winna jest śmierci!* A przecież też sądzi sama siebie, bo jasne, iż ten, kto brałby słowa początkującej aktoreczki na serio, ten srode by się zawiódł; nie kto inny, jak właśnie panna *Chodakowska*, w wolne od *Antygony* godziny pokazywała na przykład — wraz z innymi „kapłankami łatwizny” swoje — urocze skądinąd — nogi, w telewizyjnym *Ekspresiku*. Czyli, albo panna *Chodakowska* uznała, że *Ekspresik* jest sztuką przez największe „S”, albo bardzo potrzebowała dwóch tysięcy złotych miesięcznie więcej; w obu wypadkach winna jest współczucia. Albo po prostu — co najbardziej prawdopodobne — nauczyła się już tupetu i profesjonalnego cynizmu, a w takim wypadku: winna jest nagany!